

Konrad Szymański

Wąska droga

Żaden inny papież nie był dotychczas tak żywo zainteresowany integracją europejską jak Jan Paweł II. Być może także dlatego, że to właśnie na lata jego pontyfikatu przypadło znaczące przyśpieszenie instytucjonalizacji współpracy europejskiej. Z całą pewnością Jan Paweł II, jak całe jego pokolenie, miał w pamięci szczególne doświadczenie życiowe, które kazało mu, bardziej niż zazwyczaj czynili to papieże, koncentrować uwagę na warstwie publicznej. Z drugiej strony doświadczenie dwóch totalitaryzmów przypomniało o okrutnych konsekwencjach odcięcia europejskiej kultury i polityki od chrześcijańskich korzeni.

„Wszystkie prądy myślowe naszego starego kontynentu winny podjąć refleksję nad ponurymi konsekwencjami ewentualnego wykluczenia Boga z życia publicznego? Boga jako ostatecznego kryterium etyki i najwyższej gwarancji przeciw nadużyciom władzy człowieka nad człowiekiem” – mówił Papież

w Parlamencie Europejskim w 1988 roku. W 1991 roku ten ton papieskiego nauczania zabrzmiał jeszcze dosadniej. „Historia uczy, że demokracja bez wartości łatwo się przemienia w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm” – czytamy w *Centesimus annus* (46).

„Do prawdziwego zjednoczenia kontynentu europejskiego droga jest jeszcze daleka. Nie będzie jedności Europy, dopóki nie będzie ona wspólnotą ducha. Ten najgłębszy fundament jedności przyniosło Europie i przez wieki go umacniało chrześcijaństwo ze swoją Ewangelią, ze swoim rozumieniem człowieka i wkładem w rozwój dziejów ludów i narodów. (...) Jest bowiem historia Europy wielką rzeką, do której wpadają rozliczne dopływy i strumienie, a różnorodność tworzących ją tradycji i kultur jest jej wielkim bogactwem. Zrąb tożsamości Europy jest zbudowany na chrześcijaństwie” – mówił Papież w Gnieźnie 3 czerwca 1997.

Wąska droga

Konrad Szymański

Bacne i krytyczne przyglądanie się społecznym strukturom grzechu, dostrzeganym także w powojennym, posttotalitarnym rozwoju Europy, oraz przywoływanie od początku do końca pontyfikatu chrześcijańskiej „limfy”, która trzyma razem rozmaite części kultury europejskiej, będą wyznaczały główne kierunki nauczania Jana Pawła II na temat Europy.

Jeśli zatrzymać się na tym poziomie relacjonowania nauczania, nie budzi ono zazwyczaj kontrowersji. Jeśli jednak spróbować wyciągnąć dalsze wnioski polityczne z tej bogatej w wypowiedzi warstwy nauczania, zaczynają się poważne problemy. Wiele z poruszanych spraw przestaje być tak oczywistymi i tak prostymi.

Czy Europa to koniecznie UE? Czy poszerzać integrację, skoro brnie ona w złym, często krytykowanym przez samego Papieża kierunku? Czy zgodne jest z porządkiem miłości wprowadzać Polskę do organizmu politycznego, w którym widoczne są silne objawy apostazji? Gdzie leżą granice poszerzenia, do którego tak często nawoływał Papież? Gdzie są granice kompromisu z laicką wizją Europy, zilustrowaną przez kolejne projekty preambuły do projektu traktatu konstytucyjnego, na który godzi się przystawać chrześcijaninowi?

To te pytania powodowały przez długie lata moje osobiste zmagania z nauczaniem Papieża o Europie. Te zmagania nie ustały, choć zwolennicy integracji w jednym mogą być wdzięczni Janowi Pawłowi II. Przekonał on bardzo wielu chrześcijan, w tym Polaków, do integracji, ucieleśnianej dziś w Unii Europejskiej. Nauczanie Papieża przekonało także i mnie. Nie przestałem jednak żywić pewnych wątpliwości i obaw związanych z tym procesem, a urzędowy, czasem natchniony pseudoewangeliczną beztróską optymizm niektórych chrześcijan tylko pogłębia moje zaniepokojenie.

Chrześcijańska tożsamość Europy

Najważniejszym i nieustającym rysem wystąpień Jana Pawła II dotyczących Europy jest przywoływanie jej chrześcijańskiej tradycji, kultury i tożsamości.

W *Akcie europejskim* ogłoszonym w pierwszych latach pontyfikatu, 9 listopada 1982 roku w Santiago de Compostela, czytamy o tym najpełniej: „Historia kształtowania się narodów europejskich rozwija się równoległe z ich ewangelizacją, do tego stopnia, że granice Europy pokrywają się z zasięgiem przenikania Ewangelii. Po dwudziestu wiekach historii, pomimo krwawych konfliktów, w których narody Europy stawały naprzeciw siebie, i pomimo duchowych kryzysów, jakie odciśnęły swoje piętno na życiu kontynentu do tego stopnia, że przed świadomością współczesną stają poważne znaki zapytania co do jego przyszłych losów – trzeba stwierdzić, że tożsamości europejskiej nie można zrozumieć bez chrześcijaństwa i że w nim właśnie znajdują się te wspólne korzenie, z których wyrosła i dojrzała cywilizacja starego kontynentu, jego kultura, jego dynamika, jego przedsiębiorczość, jego zdolność do konstruktywnej ekspansji także na inne kontynenty, jednym słowem to wszystko, co stanowi o jego chwale.

Jeszcze dzisiaj dusza Europy pozostaje zjednoczona, ponieważ oprócz tych wspólnych początków żyje wspólnymi wartościami chrześcijańskimi i ludzkimi, takimi jak godność osoby ludzkiej, głębokie przywiązanie do sprawiedliwości i do wolności, pracowitość, duch inicjatywy, miłość rodzinna, szacunek dla życia, tolerancja, pragnienie współpracy i pokoju, które są jej cechami charakterystycznymi”.

Często powracający ton historycznego upomnienia się o miejsce chrześcijaństwa w Europie nie jest tu przywoływany po to, by wykazać stopień apostazji Europy. Jest upomnieniem się, motywowanym nie szukaniem sporu z ideą

integracji, lecz szukaniem bardziej życiodajnych źródeł dla integracji. Papież przywołuje chrześcijaństwo nie po to, by integracji zaszkodzić, ale po to, by jej drogi wyprostować. Nie tylko o historyczną pamięć tu chodzi, ale o przyszłość kontynentu. W głębokim przekonaniu Papieża integracja nie przetrwa, jeśli nie oprze się na fundamencie duchowym, a jeśli duchowym – to siłą rzeczy chrześcijańskim.

W 2003 roku w *Ecclesia in Europa* czytamy: „Wśród wielu aspektów, szeroko zarysowanych również przy okazji Synodu, chciałbym przypomnieć utratę pamięci i dziedzictwa chrześcijańskiego, któremu towarzyszy swego rodzaju praktyczny agnostycyzm i obojętność religijna, wywołująca u wielu Europejczyków wrażenie, że żyją bez duchowego zaplecza, niczym spadkobiercy, którzy roztrwonili dziedzictwo pozostawione im przez historię. Nie dziwi zatem zbyt próby nadania Europie oblicza wykluczającego dziedzictwo religijne, a w szczególności głęboką duszę chrześcijańską, przez stanowienie praw dla tworzących ją ludów, w oderwaniu od ich życiodajnego źródła, jakim jest chrześcijaństwo” (*EE*, 7).

Ostatnim akordem tego sporu była dyskusja nad kształtem dwóch preambuł – do Karty praw podstawowych oraz do projektu traktatu konstytucyjnego.

„Nie mogę ukryć rozczarowania faktem, że tekst Karty nie zawiera ani jednej wzmianki o Bogu, który skądinąd jest pierwotnym źródłem godności człowieka i jego fundamentalnych praw. Nie wolno zapominać, że właśnie odrzucenie Boga i Jego przykazań doprowadziło w ubiegłym stuleciu do powstania bałwochwalczych tyranii, które krzewiły kult rasy, klasy społecznej, państwa, narodu, czy partii” – mówił Jan Paweł II przy okazji 1200. rocznicy koronacji Karola Wielkiego, 14 grudnia 2000.

Z czasem Karta praw podstawowych stała się częścią projektu traktatu konstytucyjnego, który z tą samą nonszalancją pomijał zakorzenienie praw ludzkich w chrześcijaństwie, nie stroniąc początkowo od przywołania tradycji starożytnego Rzymu, Grecji i Oświecenia. Papieskie rozczarowanie Kartą nie przeszkodziło chadeckim zwolennikom traktatu konstytucyjnego używać właśnie Karty praw podstawowych jako listka figowego projektu traktatu.

Traktat konstytucyjny – kolejny rozdział integracji bez chrześcijaństwa

Projekt traktatu konstytucyjnego najpierw próbowano sprzedać jako kamień milowy integracji, by następnie po fali krytyki rozpocząć anestetyczną kampanię, że tak naprawdę mamy do czynienia ze zwykłym uporządkowaniem dorobku traktatowego. Taki uspokajający ton dało się słyszeć także w kontekście interesującej nas preambuły, gdzie jak na dłoni widać było wszystkie uprzedzenia i cały kryzys duchowy Europy.

Znaczenie prawne preambuły czasem podawane jest w wątpliwość. W doktrynie prawa konstytucyjnego pogląd sprowadzający zapisy preambuły do czysto symbolicznego wymiaru jest jednak dość odosobniony. Rozwój prawa i sądownictwa konstytucyjnego powoduje, że odwołania do wartości, aksjologia konstytucji nabiera bardzo istotnego znaczenia. Katalog tych naczelných wartości jest zwykle zawarty w tekście preambuły. Bezpośrednie stosowanie konstytucji – szczególnie w zakresie praw i obowiązków obywatelskich coraz ściślej opisywanych w samej konstytucji – jest ułomne bez odwołania się do celów i wartości, jakim państwo chce służyć. Biorąc pod uwagę potencjalne kolizje związane z bezpośrednim stosowaniem konstytucji, preambuła staje się kłamrą, która spaja porządek prawny. Nawet jeśli nie można z preambuły wyprowadzić ścisłych norm określających czyjeś prawa i obowiązki,

Wąska droga

Konrad Szymański

to dostarcza ona wskazówek co do zasad i kierunków interpretacji przepisów zawartych w dalszych częściach konstytucji. Odniesienia do preambuły pojawiają się np. w orzecznictwie trybunałów konstytucyjnych Niemiec i Irlandii.

W wypadku projektu traktatu konstytucyjnego możemy posłużyć się tylko analogiami do doktryny prawa konstytucyjnego, ponieważ sama koncepcja tworzenia konstytucji dla organizacji międzynarodowej, jaką wciąż jest Unia Europejska, jest czymś tak nowym, że żadne inne analogie, a tym bardziej praktyka nie jest znana. Projekt konstytucji dla Europy ma formę traktatu międzynarodowego, jednak jej zawartość, układ, w tym samo posiadanie preambuły, czynią te analogie uprawnionymi. To są powody, by sądzić, że uchwalenie konstytucji dla Europy uczyni z preambuły tekst o podobnym znaczeniu dla Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości, jakim cieszą się preambuły konstytucji krajów europejskich w oczach ich trybunałów konstytucyjnych.

Brak odniesienia do chrześcijaństwa oraz brak *invocatio Dei* stanowią kulminację zafałszowania podstaw jedności europejskiej. Stanowi to nie tylko niesprawiedliwość i błąd historyczny, ale także istotne osłabienie tych wartości, których konstytucja ma bronić. Przyrodzona godność osoby ludzkiej jest bowiem koncepcją zrodzoną w świecie chrześcijańskim, podobnie jak rozdział władzy (zrodzony z konfliktu papieżstwa i cesarstwa), demokracja (istotnym czynnikiem było doświadczenie życia klasztornego), czy rozdział urzędu i osoby (kodeks karoliński). Brak wskazania fundamentów i życiodajnych korzeni tych wartości

może przynieść ich usychanie w przyszłości. Samo umieszczenie tych wartości nie czyni pominięcia ich podstaw aksjologicznych mniej istotnym. Warto przy tym zwrócić uwagę na to, co jest zawarte w projekcie preambuły. Fundamenty Europy widziane oczyma konwentu mogą być starożytne, oświeceniowe, mogą odwoływać się do niejasnej duchowości, ale nie mogą odnosić się do tak oczywistej prawdy jak chrześcijańska tożsamość Europy. Preambuła jest poprzedzona cytatem z Tukidydesa, za pośrednictwem którego – korzystając z tego uroczystego miejsca, jakie zajmuje w tekście konstytucji – zwraca się uwagę tylko

Jeszcze dzisiaj dusza Europy pozostaje zjednoczona, ponieważ oprócz tych wspólnych początków żyje wspólnymi wartościami chrześcijańskimi i ludzkimi, takimi jak godność osoby ludzkiej, głębokie przywiązanie do sprawiedliwości i do wolności, pracowitość, duch inicjatywy, miłość rodzinna, szacunek dla życia, tolerancja, pragnienie współpracy i pokoju, które są jej cechami charakterystycznymi.

na mechanizmy demokracji (wolę większości), nie zaś jej treść. W rewolucyjnej triadzie: równość, wolność, braterstwo, w której za współczesnym europejskim doświadczeniem historycznym często wprowadza się solidarność (w miejsce braterstwa), projektodawcy proponują wpisać „poszanowanie rozumu”. Solidarność, podobnie jak pomocniczość, jest zepchnięta do tekstu traktatu i nie pojawia się

w tym naczelnym spisie wartości. Wobec braku odniesień do Boga bardzo zaskakująco brzmi iście panteistyczna propozycja, byśmy jako Europejczycy czuli się odpowiedzialni przed „przyszłymi pokoleniami i Ziemią”. Religia pojawia się tylko jako źródło przekazu wartości. Jest wymieniona między kulturą a humanizmem. Brak odniesień do Boga i chrześcijaństwa jest w tym kontekście tylko ukoronowaniem naiwnej wiary w nieograniczone działanie ludzkie, które jednak – pouczona o tym boleśnie doświadczenie XX wieku – może zawodzić i być dla jedności europejskiej czymś bardzo raniącym.

Brak odniesień do wspólnot naturalnych to kolejny rażący aspekt tego historycznego już projektu. Unię Europejską – według projektu konwentu – powołują jednostki i państwa. To ograniczenie jest rażące na tle europejskiego doświadczenia historycznego, w którym – obok państwa i ponad perspektywą indywidualistyczną – działały się rzeczy dla upowszechnienia i rozwoju kultury, jedności duchowej i kulturowej najważniejsze. Chodzi o narody, rodziny i aktywność obywatelską. W sprawie rodziny nie ma nic do powiedzenia nawet Karta praw podstawowych. Nie ma w niej ani gwarancji dla rodziny jako takiej (por. art. 18 Konstytucji RP), ani dla praw wychowawczych wynikających z wolności sumienia (por. art. 48 Konstytucji RP). Te pominięcia są szczególnie rażące, kiedy zauważymy, że nie pominięto tak wąskiego zagadnienia jak dyskryminacja ze względu na orientację seksualną (art. II-21). Przy jednoczesnym delegowaniu całości spraw rodziny do porządku krajowego (art. II-9), projekt konwentu wprowadza nierównowagę gwarancji prawnych, która jest szczególnie rażąca na tle europejskiej debaty dotyczącej prawnego statusu par homoseksualnych i adopcji dzieci przez takie pary. Od tej debaty projektodawcy uciekają, pozostawiając ten ewidentny konflikt norm w trwałej kolizji.

Rozwijam tę krytykę traktatowej preambuły po to, by nie zgodzić się z czołową tezą chadeckich zwolenników traktatu, którzy twierdzą, że brak odniesień do chrześcijaństwa czy też do Boga w traktacie nie stanowi problemu. Mamy tam do czynienia – twierdzą – z niejako anonimowym ucieleśnieniem chrześcijańskiej wizji człowieka i dobra wspólnego. „Karta praw podstawowych, będąca częścią traktatu, zawiera wszystko, co chrześcijaństwo przedstawia jako obraz osoby ludzkiej” – przekonywał Elmar Brok, prominentny przedstawiciel Europejskiej Partii Ludowej podczas

panelu „Dokąd zmierza Europa?” 14 czerwca 2005 roku.

Oprócz zapisów Karty praw podstawowych, która w olbrzymiej ilości fundamentalnych z chrześcijańskiego punktu widzenia spraw (jak wspomniana rodzina) unika rozstrzygnięć, uciekając się do delegacji do prawa krajowego, wskazuje się także zapis art. 51 projektu, który mówi o poszanowaniu statusu „przyznanego na mocy prawa krajowego Kościołom”, o „poszanowaniu na równi organizacji filozoficznych i niewyznaniowych” oraz o „utrzymywaniu z nimi otwartego, przejrzystego i regularnego dialogu”.

Czytając chociażby adhortację *Ecclesia in Europa*, trudno podzielać entuzjazm części polityków oraz hierarchii wobec tych zapisów.

„Kościoły partykularne – czytamy tam – w Europie nie są zwykłymi podmiotami czy organizacjami prywatnymi. W rzeczywistości działają one w specyficznym wymiarze instytucjonalnym, który zasługuje na dowartościowanie prawne, z pełnym poszanowaniem słusznych cywilnych systemów prawnych” (EE, 20).

Troska, odpowiedzialność i życzliwość dla Europy

Mimo „rozczarowań” Papież namawia do poszerzenia integracji o aspekt niematerialny, społeczny, wykraczający poza negocjacje i traktaty.

We wspomnianej *Adhortacji apostołskiej*, która stanowi klamrę i podsumowanie papieskiego nauczania o Europie, Jan Paweł II namawia wręcz do odpowiedzialności, troski i życzliwości wobec jednoczącej się Europy:

„(...) dzisiejszy Kościół, uświadamiając sobie na nowo swą odpowiedzialność, dostrzega pilną potrzebę zatroszczenia się, by nie zostało roztrwonione to cenne dziedzictwo, oraz pomocy

Wąska droga

Konrad Szymański

Europie w jej budowaniu, ożywiając chrześcijańskie korzenie, z których wyrosła” (EE, 25).

Tylko człowiek szczerze kochający Europę może się zdobyć na taki gest, by wobec kontynentu tak ostentacyjnie odwracającego się od Kościoła i chrześcijaństwa, które go stworzyło, wychowało i w dużej części zrodziło – tak wiele inwestować. Na pierwszy rzut oka Europa, szczególnie ta polityczna, w swej dzisiejszej kondycji nie zasługuje nawet na jedno dobre słowo. Tylko głęboka miłość do tego kontynentu może pchać z taką pasją do zaangażowania na rzecz niedoskonałej, zniechęcającej, a czasem odrażającej Europy. Papież miał wiele miłości do Europy. I tu natrafiamy na niezwykle trudny punkt nauczania.

Przez lata nagromadził się cały katalog spraw, które z chrześcijańskiego punktu widzenia są nie do zaakceptowania w polityce europejskiej. Lekceważenie odniesień do chrześcijaństwa w preambule traktatu konstytucyjnego, finansowanie badań genetycznych, podważających nienaruszalność życia ludzkiego w ramach VI Programu Ramowego UE, coraz szersza obecność tzw. praw reprodukcyjnych, implikujących prawo do aborcji w dokumentach Parlamentu Europejskiego (postulat wobec państw członkowskich, jak i polityki pomocowej UE na świecie), rosnące zaangażowanie UE w programy antydyskryminacyjne, zakładające uznanie homoseksualizmu za normalny typ preferencji życiowych, z konsekwencjami na gruncie prawa rodzinnego i cywilnego...

Czy papieskie założenie, że degradacja kultury jest konsekwencją trendów cywilizacyjnych, a nie integracji, jest w tym kontekście do obrony? To jasne, że polityka w przeważającej mierze przenosi impulsy kultury, rzadko je tworząc. Trudno jednak nie zauważyć, że integracja europejska swoim coraz szerszym

instrumentarium chce znacząco wzmacniać te właśnie trendy na poziomie polityki. Zatem rozsypianie tych zależności nie jest możliwe, a integracja pozostaje współwinna przez zaniedbanie, jeśli nie współsprawstwo w dziele apostazji Europy.

Wszystkie te rozważania pozostają dość teoretyczne, jeśli mówimy o dołożeniu aspektu niematerialnego integracji, która dziś toczy się przede wszystkim na politycznych podstawach. Większa mobilność, bliższe poznanie się narodów Europy, które dziś mogą znowu cieszyć się swobodą podróżowania, a często i pracy w całej Europie – stan, który przez setki lat był stanem naturalnym Europy, a został podważony całkiem niedawno przez państwo nowożytnie, redystrybucyjne i narodowe – jest dobry. Często jednak wyciąga się z tego wniosek o konieczności przyśpieszenia i pogłębienia integracji.

Natrafiamy tu na praktyczny aspekt tych rozważań. We wszystkich wymienionych sprawach jak do tej pory jedyną linią obrony stanowiska chrześcijańskiego jest zasada pomocniczości i brak kompetencji unijnej w danej sprawie. Gdyby wyłączyć tę jakże pasywną linię obrony i zastosować się do programu bardziej politycznej Europy, lansowanej przez środowiska chadeckie, otrzymalibyśmy przewidywalny dziś efekt. Polityczna Europa, oparta na większej roli Parlamentu Europejskiego i większościowych, trudnych do blokowania decyzjach Rady UE, a także poszerzająca kompetencje unijną o nowe dziedziny – zafundowałaby nam jeszcze większe przyśpieszenie apostazji. Czy zatem mylił się Papież, namawiając do większej jedności kontynentu? Czy mylą się tylko ci jego słuchacze, którzy szukają poparcia dla politycznej Europy w jego słowach? Czy jest w katolickiej ortodoksji miejsce dla tych, którzy oponują integracji europejskiej?

Kryzys Europy

Wbrew optymizmowi głoszonemu przez niektóre organizacje katolików, w tym polityczne ich emanacje w postaci ruchu chrześcijańsko-demokratycznego, Jan Paweł II nie stronił od słów krytyki pod adresem Europy.

„W pierwszym rzędzie, jak już wspomniałem, mówiąc o przeszłości, znajdujemy się w obliczu zachwiania w sferze moralnej i duchowej, które daje się odczuć zwłaszcza w waszych krajach. Można by powiedzieć, że człowiek igra z życiem, kiedy pozwala opanować się zwątpieniu. Łatwość, z jaką nauka ingeruje w procesy biologiczne, może doprowadzić do śmiercionośnych błędów. Wspaniały akt przekazywania życia częściowo pozbawiony bywa swego znaczenia. Para małżeńska zamyka się w kręgu własnych spraw; jakże często posuwa się – przy aprobacie społecznej – tak daleko, że odmawia bezbronnej istocie godności człowieka i prawa do życia; lub też odwrotnie, chęć posiadania dziecka stanowi usprawiedliwienie manipulacji, które zadają gwałt ludzkiej naturze. Pewnego rodzaju pierwszeństwo przypisywane zadowoleniu w sferze przeżyć emocjonalnych jednostki godzi w trwałość małżeństwa i rodziny, powodując, że traci się z oczu prawdziwe cele małżeństwa. Czyż tak poważne uchybienia etyczne wśród części naszych współczesnych nie są związane z brakiem ideałów, z zawężeniem aspiracji człowieka, gdy zatracił on otwarcie się na wiarę? Czy właściwie ocenia się konsekwencje zmniejszania się liczby urodzin, które prowadzi do starzenia się społeczeństw? Czyżby człowiek przestał wierzyć w wolną i wierną wspólnotę dwojga ludzi, w rozwój wszystkich swych możliwości, poczynając od tej, by dać, co się ma najlepszego tym, którzy będą wzbogacać dorobek cywilizacji i pomnażać jej piękno?” – mówi Papież w siedzibie EWG w 1985 roku.

W 1990 roku w dorocznym wystąpieniu

do korpusu dyplomatycznego przy Stolicy Apostolskiej Papież mówi także: „Można jedynie ubolewać nad tym, że tak zwane społeczeństwa rozwinięte pozbawione są jakichkolwiek transcendentnych odniesień moralnych. Obok szlachetnych porywów solidarności, prawdziwej troski o promocję sprawiedliwości, oraz nieustannego starania o rzeczywiste poszanowanie praw człowieka, należy zauważyć obecność i rozpowszechnianie antywartości, takich jak egoizm, hedonizm, rasizm i materializm praktyczny. Źle by się stało, gdyby ci, którzy teraz uzyskali wolność i demokrację, rozczarowali się do tych, którzy w pewnej mierze są pod tym względem «weteranami»“.

Biorąc pod uwagę bardzo specjalne audytorium, do którego słowa te zostały skierowane, związek tego kryzysu z europejską sferą publiczną jest tu oczywisty.

W 2003 roku na łamach *Ecclesia in Europa* Papież głosi:

„Starzenie się i zmniejszanie liczby ludności, które obserwuje się w różnych krajach Europy, musi budzić zaniepokojenie; spadek liczby urodzeń jest bowiem symptomem niezbyt optymistycznego stosunku do własnej przyszłości; jest wyraźnym przejawem braku nadziei, jest znakiem «kultury śmierci» przenikającej dzisiejsze społeczeństwo.

Oprócz spadku liczby urodzeń należy przypomnieć inne oznaki, które przyczyniają się do przesłonięcia wartości życia i powodują jak gdyby swoistą zmwę przeciw niemu. Wśród nich trzeba ze smutkiem wymienić przede wszystkim szerzenie się aborcji, dokonywanej również przy użyciu preparatów chemiczno-farmakologicznych, które ją umożliwiają bez potrzeby udania się do lekarza; wymyka się ona w ten sposób wszelkiej formie odpowiedzialności społecznej; sprzyja temu obecność w prawodawstwie wielu państw naszego kontynentu permissywnych ustaw w odniesieniu

Wąska droga

Konrad Szymański

do tego czynu, który pozostaje «haniebnym przestępstwem» i stanowi zawsze poważny nieład moralny. Nie można też zapominać o zamachach na życie, jakimi są «zabiegi dokonywane na embrionach ludzkich, które, chociaż zmierzają do celów z natury swojej godziwych, prowadzą nieuchronnie do zabicia embriónów», albo niewłaściwe stosowanie prenatalnych technik diagnostycznych, niesłużących wczesnemu leczeniu, które niekiedy jest możliwe, ale «mentalności eugenicznej, która dopuszcza selektywne przerywanie ciąży».

Trzeba również wspomnieć występującą w niektórych częściach Europy tendencję do przyjęcia, jakoby dopuszczalne było świadome położenie kresu życiu własnemu albo innej istoty ludzkiej. Stąd szerzenie się eutanazji zamaskowanej czy dokonywanej jawnie; nie brak jej żądań i smutnych przykładów legalizacji.

Wobec tego stanu rzeczy konieczne jest «służenie Ewangelii życia», również poprzez «powszechną mobilizację sumień i wspólny wysiłek etyczny, aby wprowadzić w czyn wielką strategię obrony życia. Wszyscy razem musimy budować nową kulturę Życia». Jest to wielkie wyzwanie, do którego należy podejść odpowiedzialnie, z przekonaniem, że «przyszłość cywilizacji europejskiej zależy w znacznej mierze od stanowczej obrony i promowania wartości życia, stanowiących rdzeń jej kulturowego dziedzictwa»; chodzi bowiem o przywrócenie Europie jej prawdziwej godności, związanej z tym, że jest ona miejscem, gdzie uznaje się niezrównaną godność każdej osoby ludzkiej» (EE, 95, 96).

Papież powracał do tej krytyki bardzo często. Chociażby przy okazji przyjmowania listów uwierzytelniających od nowych ambasadorów przy Stolicy Apostolskiej.

„Jak zatem nie wspomnieć o decydującym wkładzie wartości wpływających z chrześcijaństwa, które uczestniczyło i nadal uczestniczy w kształtowaniu kultury i humanizmu, którymi Europa może się poszczycić, i bez których nie sposób zrozumieć istoty tej tożsamości” – mówi Papież do nowego ambasadora Francji przy Stolicy Apostolskiej Pierre’a Moréla 27 czerwca 2002.

„Przy wielu okazjach wyrażałem moją troskę i żal, że wspólnoty wierzących nie były wyraźnie wymieniane wśród partnerów mających uczestniczyć w debacie nad konwencją ustanowioną na szczycie w Laeken, i umożliwiającą wprowadzenie konstytucji europejskiej” – słyszy nowy ambasador Grecji 2 września 2002.

„Od samego początku Stolica Apostolska przy pomocy dostępnych jej środków wspierała proces unifikacji europejskiej i nigdy nie miała wątpliwości co do tego, że religia oraz wspólna tożsamość duchowa i kulturowa narodów Europy winny stanowić fundament politycznej i instytucjonalnej reunifikacji w Unii Europejskiej. Europa nie byłaby Europą bez bogatego dziedzictwa europejskich narodów, które podobnie jak ludzki duch kształtowało i kształtuje oblicze tego kontynentu. Ignorowanie czy rezygnacja z tej spuścizny pociągałyby za sobą zagrożenie, a nawet utratę jego tożsamości” – mówi Papież do Ihres Landem, nowej ambasador Niemiec, 13 września 2002.

„(...) decydujący wkład chrześcijaństwa i chrześcijańskiej wizji człowieka w historię i kulturę różnych krajów stanowi ich wspólny skarb, i wydawałoby się logiczne, że zostanie to zapisane w projekcie konstytucji europejskiej”. I dalej: „Jak mógłby zatem przemilczeć swój żywy niepokój i dezaprobatę dla ustaw uchwalonych niedawno przez różne kraje, które legalizują czynną eutanazję, stając się w ten sposób panami życia i śmierci?” – słyszy nowy

ambasador Belgii Benoit Cardon de Lichtbuer 31 października 2002.

Wbrew stanowisku katolickich przeciwników integracji z UE, Papież wyciągał z tej diagnozy radykalnie odmienne wnioski. Choroba Europy, widoczna także w Unii, wymaga leczenia, nie obojętności.

„Na Europę i jej drogę patrz [Kościół Chrystusowy] z życzliwością kogoś, kto docenia każdy pozytywny element, ale równocześnie nie zamyka oczu na to wszystko, co niezgodne jest z Ewangelią, i potępia to stanowczo” – czytamy wprost w *Ecclesia in Europa* (EE, 104).

Jan Paweł II w większym stopniu niż inni papieże angażował się w dyskusję o przyszłości integracji. Kościół daje wciąż najwięcej życiodajnych soków procesowi integracji na poziomie społecznym.

Wyniki referendum w sprawie traktatu konstytucyjnego we Francji i Holandii unaocznily, jak bardzo wątplę siły zwolenników podtrzymywania integracji.

Mimo to zaangażowanie chrześcijan jest wciąż lekceważone przez tych, którzy wprowadzają lub zgadzają się wprowadzać radykalną agendę praw reprodukcyjnych, badań genetycznych uderzających w chrześcijański obraz życia i promocji homoseksualizmu do projektu europejskiego. Jak dalece zatem powinniśmy ten projekt żyrować w opinii publicznej? Czy nie przyszedł już czas, by chrześcijanie w Europie powiedzieli: *non possumus*? Czy czas nie dojrzał do tego, by jednoznacznie uwarunkować dalsze wspieranie integracji od wycofania tej agendy skrajnej lewicy, która jest wspierana przez wielu, a tolerowana przez niemal wszystkich, części ruchu chadeckiego i konserwatywnego nie wyłączając? Papież od początku swego pontyfikatu starał

się przywrócić Europę chrześcijaństwu, rozwiązując jednak nie wszystkie dylematy związane z polityczną drogą, którą powinni podążać chrześcijanie w ten proces zaangażowani. Te dylematy pozostają nasze.

Polska w UE

Mało kto w Polsce wierzy w chrystianizującą rolę Polski w UE. Jeszcze mniej licznie występują ci, którzy wierzą w możliwość udźwignięcia tego ciężaru przez samą Europę.

„W tej wielkiej pracy, która stoi przed jednoczącym się kontynentem, nie może zabraknąć wkładu polskich katolików. Europa potrzebuje Polski głęboko wierzącej i po chrześcijańsku kulturowo twórczej, świadomej swojej roli wyznaczonej przez Opatrzność. To, czym Polska może i powinna usłużyć Europie, jest w zasadzie identyczne z zadaniem odbudowywania wspólnoty ducha, opartej na wierności Ewangelii we własnym domu. Nasz naród, który tak bardzo wycierpiał w przeszłości, a szczególnie w okresie II wojny światowej, ma wiele do zaoferowania Europie, przede wszystkim swoją chrześcijańską tradycję i bogate współczesne doświadczenia religijne” – mówi Papież do trzeciej grupy biskupów polskich podczas wizyty *ad limina apostolorum* 14 lutego 1998.

I dalej: „Kościół w Polsce staje zatem wobec wielkich dziejowych zadań, do których spełnienia jest mu potrzebna misyjna świeżość i apostołski zapał. Trzeba znaleźć w sobie tyle siły, by nasz naród mógł skutecznie oprzeć się tym tendencjom współczesnej cywilizacji, które proponują odejście od wartości duchowych na rzecz nieograniczonej konsumpcji, czy też porzucenie tradycyjnych wartości religijnych i moralnych dla kultury laickiej i etycznego relatywizmu. Polska kultura chrześcijańska, etos religijny i narodowy są cennym rezerwuarem energii, których Europa dziś potrzebuje, by zapewnić

Wąska droga

Konrad Szymański

w swych granicach integralny rozwój osoby ludzkiej. W tej dziedzinie zespala się wysiłki Kościoła powszechnego i wszystkich Kościołów lokalnych Europy. Każdy winien wnieść w to wielkie dzieło swój dorobek kultury, swoją tradycję, doświadczenie, wiarę i gorliwość apostołską”.

Ta logika przekracza myślenie w kategoriach Kościoła w Polsce, przywołuje słabiej rozumianą i mniej obecną logikę chrześcijańskiej solidarności. W tym wypadku nie chodzi o solidarność okazywaną nam, ale solidarność, którą to my mamy okazać chrześcijanom w Europie.

Papież zdaje się nie mieć wątpliwości, roztropnie podnoszonych przez wielu sceptyków, co do tego, czy warto ryzykować utratę własnych wartości duchowych, by nieść je Europie.

Dyfuzja duchowa, intelektualna faktycznie jest oderwana od procesów politycznych. Nawet jeśli uznamy, że polityczna mechanika Unii wzmacnia dziś dechrystianizację, to musimy uznać jej ograniczony wpływ na nasz kraj. Należy zatem mówić bardziej o chęci oddziaływania niż o realnym oddziaływaniu.

Karcące opinie jednego lub drugiego urzędnika Komisji lub posła do Parlamentu Europejskiego, dotyczące słów kandydata na polskiego premiera nt. praw homoseksualistów, są zapewne konsekwencją rozszerzenia. Wobec kraju od Unii oddalonego nie byłoby pretekstu, by je wygłaszać. Od nas jednak zależy, czy się nimi przejmujemy. W tym kraju mamy wszak i bez tego zwolenników takiego karcenia.

Jeden lub drugi raport dotyczący praw reprodukcyjnych mówi więcej o stanie opinii europejskiej niż o czymś wiążącym dla Polski.

Jestem w stanie uznać ten uspakajający ton, bo jest on zgodny z literą traktatów. Jednak wkładanie w ręce UE szerszych kompetencji, czego pragnęli także chrześcijańscy zwolennicy traktatu konstytucyjnego, staje się na tym tle istnym igraniem z ogniem.

Być może warto uznać to wewnętrzne „zderzenie cywilizacji”, by lepiej uświadomić sobie własną tożsamość. Czy polska odrębność bez takiej konfrontacji nie zaschnie w rytualizmie i powierzchowności?

I pytanie fundamentalne: czy jest możliwa chrześcijańska Polska w niechrześcijańskiej Europie?

Jestem przekonany, że takiej możliwości nie ma i dlatego wbrew opinii *Christianitas* – środowiska intelektualnego, które uznają za macierzyste – w 2003 roku zdecydowałem się na to, by proces integracji popierać.

Doświadczeniem kluczowym w tej dziedzinie była znajomość wielu środowisk chrześcijańskich, które żyją w poczuciu coraz głębszego osamotnienia, wyalienowania i liczą na socjologiczne, duchowe zmiany w Unii Europejskiej, które zresztą faktycznie nastąpiły po rozszerzeniu.

Taka decyzja jednak zawiązuje fundamentalne zobowiązanie sumienia do aktywnego zaangażowania w obronę porządku chrześcijańskiego w Europie. Czy zdołamy ten ciężar unieść? Papież zdawał się wierzyć, że tak.

Ja nie ukrywam, że nie wiem. Wiem jednak, że można być niemal pewnym, że jeśli nie zdołamy – wspólnie z innymi, nie sami – unieść tego ciężaru, to prędzej czy później nie uniesiemy ciężaru zachowania i remontu chrześcijańskiej Polski.

Dwa płuca Europy

Nie mniej ważnym, jeśli spojrzeć na częstotliwość i rangę wystąpień papieskich, jest temat powtórnego zjednoczenia historycznej Europy. „Czyż Chrystus tego nie chce, czy Duch Święty tego nie rozrządza, ażeby ten papież Polak, papież Słowianin właśnie teraz odsłonił duchową jedność chrześcijańskiej Europy, na którą składają się dwie wielkie tradycje: Zachodu i Wschodu?” – mówił w Gnieźnie w czerwcu 1979 roku, na samym początku pontyfikatu.

Dwa lata później, w 1981 roku Jan Paweł II dokonuje bardzo symbolicznego i czytelnego dla swego pontyfikatu aktu. Ogłasza współpatronami Europy, obok św. Benedykta, świętych Cyryla i Metodego – greckich apostołów Słowian.

W swych rozważaniach nie zatrzymuje się na poziomie duchowym jedności Europy. Czytając europejskie wystąpienia Papieża, ma się wrażenie, że poza częstym przywoływaniem autonomii życia publicznego i pluralizmu doświadczeń Europy, Papież nie widzi znaczącej potrzeby odgraniczania porządku jedności duchowej i politycznej. Jedna warunkuje drugą w oczach Papieża i dlatego to bardziej kontekst mówi nam, o której jedności Papież właśnie myśli.

W przywołanym już *Akcie europejskim* Papież mówi wprost: „Mówię do przedstawicieli organizacji utworzonych dla współpracy europejskiej oraz do braci w biskupstwie różnych lokalnych Kościołów Europy. Kryzys obejmuje zarówno życie obywatelskie, jak i religijne. Z politycznego punktu widzenia Europa jest podzielona. Nienaturalne podziały pozbawiają narody prawa wzajemnego spotkania się w klimacie przyjaźni i swobodnego łączenia swoich wysiłków i swojej pomysłowości w służbie pokojowego współżycia oraz solidarnego wkładu w rozwiązywanie problemów dręczących inne kontynenty”.

I w innym miejscu: „Europejczycy nie mogą godzić się z podziałem ich kontynentu. Kraje, które z różnych powodów nie uczestniczą w działalności Waszych instytucji, nie mogą być pomijane w zasadniczym dążeniu ku jedności; ich specyficzny wkład do europejskiego dziedzictwa nie może być zignorowany” – mówi Jan Paweł II 20 maja 1985 roku w siedzibie EWG.

O poszerzeniu UE pierwszy raz mówi się oficjalnie w 1993 roku, podczas szczytu kopenhaskiego. Papież w ten sposób staje się protagonistą rozszerzenia Unii Europejskiej na długo przed podejmowaniem decyzji politycznych w europejskich stolicach.

Dzisiaj, kiedy mamy przed sobą coraz bardziej gorącą dyskusję o dalszych rozszerzeniach UE, nie sposób nie zadać sobie pytania o znaczenie nauczania Papieża w kontekście postulatów włączenia Ukrainy, Chorwacji, pozostałych krajów bałkańskich oraz Turcji do UE.

„Nie można pozostawić żadnego kraju, nawet słabszego, poza obrębem wspólnot, które teraz powstają” – mówi do prezydentów siedmiu państw Europy Środkowej 3 czerwca 1997 roku w Gnieźnie.

Sięgając po *Akt europejski* z Santiago, wystąpienie Papieża w Parlamencie Europejskim w 1988 roku, czy homilię gnieźnieńską z 1997 roku, możemy mieć pewność, że rozszerzenie z 2004 i to zaplanowane na 2007 rok z pewnością nie są spełnieniem aspiracji i planów Papieża wobec Europy.

„Do reprezentowanych tu dziś narodów w przyszłości będą się mogły z pewnością przyłączyć także inne. Pragnieniem moim – jako najwyższego Pasterza Kościoła powszechnego, który pochodzi ze wschodniej Europy i zna aspiracje ludów słowiańskich, tego drugiego «płuca» naszej wspólnej europejskiej ojczyzny

Wąska droga

Konrad Szymański

– jest to, by Europa suwerenna i wyposażona w wolne instytucje rozszerzyła się kiedyś aż do granic, jakie wyznacza jej geografia, a bardziej jeszcze historia” – czytamy w przemówieniu wygłoszonym 11 października 1988 w Parlamencie Europejskim.

Przywraca Europie zagubione państwa Europy Środkowej i Wschodniej. Czy ten nacisk na rozszerzenia Europy politycznie o kraje zamknięte w klatce jałtańskiej, a duchowo o spadkobierców świętych Cyryla i Metodego – należy rozciągać na Turcję? Myślę, że gdyby tak miało być, usłyszelibyśmy to bardzo wyraźnie.

Europa to UE?

Papież nigdy nie sprowadził Europy do EWG czy Unii Europejskiej, ale nie można nie zauważyć, że bacznie przyglądał się instytucjonalizacji jedności europejskiej w tych właśnie formach. Nie abstrahował od niej, mówiąc o jedności Europy.

„Ustawa europejska, która wejdzie w życie pod koniec 1992 roku, przyśpieszy proces integracji. Wspólna struktura polityczna – będąca wyrazem wolnej woli obywateli Europy i nie zagrażająca bynajmniej tożsamości poszczególnych narodów – stanie się w większym stopniu gwarantem równości praw wszystkich regionów, szczególnie w dziedzinie kultury. Zjednoczone ludy Europy nie dopuszczą do dominacji jednej kultury nad innymi, ale popierać będą równe prawo każdego do ubogacania pozostałych swą odmiennością” – mówi Papież przed przyjęciem Jednolitego aktu europejskiego.

I dalej: „Upadły wszystkie dawne imperia narzucające swą dominację siłą i za pomocą polityki asymilacji. Wasza Europa stanie się wolnym stowarzyszeniem narodów, które pozwoli wszystkim korzystać z bogactwa swej różnorodności”.

W wystąpieniu do korpusu dyplomatycznego w 2002, podobnie jak przy wielu innych, bardziej incydentalnych okazjach, Jan Paweł II z entuzjazmem przyjął pojawienie się euro, rozszerzenie i rozwój Unii Europejskiej.

O rozszerzeniu i rozwoju integracji europejskiej opartej na UE wspomina podczas niemal każdego przyjęcia listów uwierzytelniających od nowych ambasadorów europejskich w latach 2000–2004.

Nigdy jednak nie unikał krytyki integracji. To rzadkie stanowisko najczęściej było prezentowane tylko częściowo – albo część krytyczna, albo wspierająca integrację – tak jak to miało miejsce w polskiej debacie przed referendum akcesyjnym.

Papieskie widzenie integracji było złożone i trudne. Wskazywało wąską – w moim przekonaniu w kolejnych latach pontyfikatu coraz węższą drogę, jaką pozostawiają chrześcijanom zwolennicy laicyzmu, narzucający Europie swój model integracji. Ta wąska droga pozostaje jedynym modelem zaangażowania chrześcijańskiego w integrację. Ci, którzy uznali ją za po prostu zamkniętą, mylą się nie mniej od tych chrześcijan, którzy z estradowym czasem wdziękiem ogłaszają, że droga jest szeroka i wygodna.

Mimo wielkiego zaangażowania Papieża w integrację przez czas jego pontyfikatu ta droga się zawężała. Projekt traktatu konstytucyjnego miał otworzyć kolejny – symboliczny – etap tego procesu, czego nie chciało wiedzieć tak wielu jego zwolenników.

Z łatwością wyobrażam sobie moment, kiedy z poświęceniem wytyczana droga zaangażowania chrześcijańskiego w integrację zamyka się dla chrześcijan. Byłby to wielki zawód i klęska Jana Pawła II, który w Europę zaangażował nie

Teologia Polityczna 3/2005–2006

Papież i polityka

tylko swoją posługę duszpasterską, ale z pewnością także żywe uczucia miłości.

PS Proszę wybaczyć, że pewnie i ja nie uchroniłem się od takiego czytania tekstów papieskich, które każe omijać rzeczy brzmiące bardziej obco; czytania przede wszystkim tego,

co potwierdza raczej niż zaprzecza uprzednim sądom. Zrobiłem wiele, by tego uniknąć.

Konrad Szymański

*poseł PiS/UEN w Parlamencie Europejskim,
redaktor naczelny „Międzynarodowego
Przeglądu Politycznego“.*

R e d a k c j a p o l e c a

ANALIZY DOKUMENTY WYSTĄPIENIA
Międzynarodowy Przegląd Polityczny
www.mpp.org.pl
14
2(14)/2006
www.mpp.org.pl

Europa 2010 - CER proponuje reformę UE
Putin - autokrata z przypadku
Unia Europejska - 2 lata po rozszerzeniu
Rodzina jako podmiot publiczny - homo czy naturalna?
Guntanamo - kto ma rację?
Tajwan-Chiny
Robert Nisbet i szkoła realizmu w USA

Prenumerata 50% taniej!
redakcja@mpp.org.pl

Międzynarodowy Przegląd Polityczny spełnia w Polsce rolę, której nie sposób przecenić, wprowadza nas w złożoną materię stosunków międzynarodowych.

Bronisław WILDSTEIN
pisarz, redaktor WPROST

RADA REDAKCYJNA: Grzegorz GÓRNY, Paweł SZALAMACHA, Konrad SZYMAŃSKI, Łukasz WARZECHA, Piotr ZAREMBA